

Osobliwości angielszczyzny [FELIETON]

Mieszkańcy Wysp Brytyjskich oraz tych krajów, które Brytyjczycy skolonizowali i zasiedlili wstydzą się publicznego okazywania rozpacz. Nie chcą, aby widzowie telewizyjni zobaczyli, że ich górna warga układa się w podkówkę, jak u płaczącego dziecka. Jeżeli są filmowani, w momentach największego napięcia odwracają głowę, aby kamera nie dostrzegła ich łez – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Na lekcjach angielskiego nauczyciele zwykle zwracają uwagę na osobliwości językowe Anglosasów, ale ograniczają się do rzeczy najbardziej oczywistych, nigdy nie dochodząc do trudniejszych problemów, takich jak używanie lub nieużywanie właściwego rodzajnika (żadna gramatyka tego nie wyjaśni). Więc nauczyciele podkreślają różne zabawne rzeczy, np. to, że samochody i statki są rodzaju żeńskiego, Można się domyślać dlaczego, ale twardych dowodów nie ma. Pewien Polak oskarżał mnie i innych mieszkańców USA o idiotyczne nazewnictwo, gdy zobaczył napis *Shoe hospital* (szpital dla butów, czyli Szewc). To chyba postsowiecki brak wyobraźni? Kolega należał do PZPR-u w czasach, gdy PZPR istniał. Jeszcze jeden dowód na to, że komunizm ogłupia ludzi.

Pospolite w Ameryce jest nadawanie dzieciom imion, które były i są nazwiskami. Wykształceni Polacy znają nazwisko Thomasa Jeffersona, autora „Deklaracji Niepodległości” i trzeciego prezydenta Stanów

Zjednoczonych. Ale wielu Polaków nie wie, kim był Jefferson Davis, prezydent Skonfederowanych Stanów w wojnie domowej 1861-65. „Jefferson” to jego imię, a nie nazwisko. Tradycja nadawania tego imienia funkcjonuje do dzisiaj. Można więc być „Jeffersonem” z nazwiska lub z imienia. To trochę tak, jak nazywać się „Kowalski Kozłowski”. Przykład tego luzu, który tak ułatwia życie w Ameryce.

Albo nazwy miejscowości urągające prawdom logiki. Ja np. mieszkam bardzo blisko City of Bunker Hill Village, czyli Miastowioski Bunker Hill. „Bunker Hill” to pagórek w stanie Massachusetts, w pobliżu którego miała miejsce w 1775 roku ważna bitwa Amerykanów z wojskami brytyjskimi. Amerykanie bitwę przegrali, ale sporo się z niej nauczyli. Dlatego wiele miejscowości i dzielnic miejskich w Stanach przybrało nazwę Bunker Hill. Ale nie tak po prostu: Bunker Hill może być miastem lub wioską, lub miastowioską, lub po prostu dzielnicą miasta, jak w Houston. Dla uściślenia, tutejszy Bunker Hill ma swego własnego burmistrza i zarząd miejski, jak przystało na prawdziwą miastowioskę, mimo że praktycznie rzecz biorąc jest częścią miasta Houston. Zmora dla pedantów.

Pospolite w Ameryce jest nadawanie dzieciom imion, które były i są nazwiskami. Można więc być „Jeffersonem” z nazwiska lub z imienia. To trochę tak, jak nazywać się „Kowalski Kozłowski”

W pierwszych dniach lockdownu w związku z koronawirusem, jadąc samochodem zauważyłam napis *Keep calm and carry on*, czyli *Zachowaj spokój i rób swoje*. Po paru dniach napis

ten pojawił się na wielu ulicach mojej dzielnicy. Nie wiem, kto był tego inicjatorem. Podejrzewam, że zrobiła to jakaś miejscowa organizacja pożytku społecznego. Albo była to prywatna inicjatywa jakiegoś mieszkańca dzielnicy. W każdym razie instrukcja była i jest bardzo na czasie i zachęca do utrzymania postawy charakterystycznej dla Anglosasów i ich kultury. Postawy, która wyraża się również w powiedzeniu *Keep a stiff upper lip*, czyli „górną wargę musi pozostać pozioma”. Damie Edith Sitwell przypisywane jest powiedzenie *Never explain — never complain* (nigdy nie tłumacz się i nigdy nie narzekaj). Nie całkiem chrześcijańskie, ale zachęcające do dźwigania swoich ciężarów bez jęków.

Chodzi o zachowanie zimnej krwi. Są kultury, w których publiczne lamenty uważane są za *sine qua non*. Jeżeli spotka cię nieszczęście, umrze ktoś z bliskiej rodziny, spali ci się dom lub mieszkanie, zachowaniem przyjętym i oczekiwanym przez społeczeństwo jest histeria publicznego płaczu, głośne lamenty i krzyki. W wielu kulturach Azji i Bliskiego Wschodu taka właśnie ekscytacja jest standardem. Kamery telewizyjne lubią tego rodzaju pokazy, przyciągają one słuchaczy.

Mieszkańcy Wysp Brytyjskich oraz tych krajów, które Brytyjczycy skolonizowali i zasiedlili mają odmienne zasady. Wstydzą się publicznego okazywania rozpacz. Nie chcą, aby widzowie telewizyjni zobaczyli, że ich górna warga układa się w podkówkę, jak u płaczącego dziecka. Jeżeli są filmowani, w momentach największego napięcia odwracają głowę, aby kamera nie dostrzegła ich łez. Kultura amerykańska jest przesiąknięta tym anglosaskim zwyczajem nieokazywania uczuć publicznie. Można go zaobserwować i u

północnych Europejczyków, ale nigdzie nie jest on tak rygorystycznie przestrzegany jak u Brytyjczyków i Amerykanów brytyjskiego pochodzenia.

*W każdym języku jest masa
niedomówień, nielogiczności,
niedokończonych spraw,
niedotrzymanych obietnic*

Wiele z tych fraz
zmarmurzyło się już
w przysłowia. *People
are harmed not by
what they do not
know, but what they
know that ain't so*

(ludziom szkodzi nie tyle to, czego nie wiedzą, lecz to, co wiedzą błędnie). Przypisywane Willowi Rogers'owi, pełnokrwistemu Indianinowi ze stanu Oklahoma, to powiedzenie wydaje się skrojone na nasze czasy, gdy fake news zapełniają internet i media. Albo *Life is too precious to be wasted on survival* (życie jest zbyt cenne, aby je tracić na przeżycie). Nieznanego pochodzenia, głęboki skrót mówiący między innymi, że czasem jednak nie warto wygrywać.

W końcu sławne powiedzenie Ronalda Reagana w czasie negocjacji z Rosjanami: *Trust but verify*. Wierz, ale sprawdzaj. Nie zwracaj uwagi na to, co kto obiecał; jeżeli nie ma się legalnej ugody, którą można wyegzekwować w międzynarodowym trybunale, niczego się nie ma. A i taka pisemna ugoda nie zawsze wystarczy: trzeba wysłać swoich własnych zaufanych przedstawicieli, aby sprawdzili, w jaki sposób Rosjanie przestrzegają podpisanych przez nich ustaleń. Przypomina mi się tu Stanisław Mikołajczyk wykrzykujący: „Ależ Prezydent Roosevelt zapewnił mnie osobiście, że będzie bronił interesów Polski przed Stalinem!”

W każdym języku jest masa niedomówień, nielogiczności,
niedokończonych spraw, niedotrzymanych obietnic. Nie należy
wszystkich ich ścigać niczym detektyw pragnący złapać złodzieja.
Raczej przypatrzeć się i odnotować raz jeszcze, że co kraj to obyczaj.

Ewa Thompson

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”